

Life and Times of Winning Pony

Autor: Chengar Qordath

Tłumacz: Dolar84

Korekta ostateczna: Decaded

**Preraderzy/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Cygnus,
Magenta, GamerLuna, Gandzia, Fisk Adored**

Rozdział 5

Kucyk, który jest pod wpływem narkotyku znanego jako Cloud Kicker.

– Nie mogę w to uwierzyć! – Blossom wygłaszała prawdziwą tyradę. – Walczyłam w obronie twojego honoru, a ty zakładałaś się o wynik?

– Hej, chciałam tymi markami zasilić twój fundusz prawny – powiedziałam w swojej obronie. – Szczęśliwie się złożyło, że kiedy Gwardia przyszła was rozdzielać, był wśród nich mój kuzyn Lightning.

Jakby nie patrzeć, szanse na to, że w dowolnej grupie gwardzystów będzie jakiś Kicker są spore. Cóż mogę rzec? Nasz klan jest całkiem duży i oprócz okazjonalnych czarnych owiec, takich jak ja, wszyscy służą w wojsku.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – Blossomforth warknęła na mnie.

– Stawiałam na ciebie, jeżeli to jakieś pocieszenie. Kusiło mnie, żeby postawić na Fluttershy, a potem nakłonić cię do przegrania walki, ale udało mi się oprzeć tej pokusie.

Tym razem zarobiłam groźne spojrzenie.

Może nadszedł czas, żeby zmienić temat. Blossom przed chwilą dała ładny pokaz kopania zadków i nadal była wkurzona, ponieważ nie mogła dokończyć swojej walki z Shy. Przyciskanie jej guzików mogło nie być najlepszym pomysłem.

– W każdym razie, nic nie wskazuje na to, żebyś odniosła obrażenia kwalifikujące cię do pobytu w szpitalu, ale odwiedźmy siostrę Redheart i pozbądźmy się tych guzów i siniaków.

Blossomforth jeszcze chwilę mierzyła mnie wzrokiem, ale w końcu musiała odpuścić.

– W porządku – westchnęła znużona.

– To była dobra walka, o ile to coś dla ciebie znaczy – sięgnęłam i przetarłam kopyto o tył swojej szyi. – I... no... dzięki za to całe „wdawanie się w bijatykę dla obrony mojego honoru”. Doceniam to – zarzuciłam jej ramię na plecy. – Jesteś dobrą przyjaciółką.

Drgnęła, a ja odsunęłam swoje kopyto od fragmentu zmierzwionej sierści.

– Nie ma problemu, o ile twoje podziękowanie przyjdzie w komplecie z paczką lodu.

– Jestem pewna, że Redheart ma coś, żeby cię połatać. Nie wiem, czy to dla ciebie jakieś pocieszenie, ale Fluttershy dostało się mocniej – zaśmiałam się sucho. – Prawdopodobnie będzie musiała skorzystać z przedłużania włosów, żeby naprawić wszystkie szkody, jakie poniósł jej ogon.

– To rzeczywiście sprawia, że czuję się nieco lepiej – przyznała Blossomforth z niewielkim, nieśmiałym uśmiechem.

– Wiesz, jeżeli wdawanie się w walki ma stać się twoim nowym zwyczajem, to musisz pozwolić mi cię nieco podszkolić. Nie zrozum mnie źle; poradziłaś sobie całkiem dobrze jak na kogoś, kto nigdy wcześniej nie bił się na serio, ale jeżeli chcesz regularnie bronić mojego honoru, to musisz się nauczyć, jak robić to poprawnie – z uśmiechem wymierzyłam kilka szybkich ciosów w powietrze. – W końcu, jeżeli bronisz mojej reputacji, to inne kucyki będą mnie oceniały po tym jak walczysz. Po prostu nie mogę pozwolić, by zajmowała się tym amatorka.

– Będę o tym pamiętać – odpowiedziała Blossom z krzywym uśmiechem.

– Jestem w stanie nauczyć cię naprawdę fajnych rzeczy. Hoof–fu, Te–Wing–Do, cokolwiek zechcesz. Możemy zacząć od nauki chwytów. Wiem, że ci się to spodoba. Będiesz miała świetną wymówkę, żeby kłaść kopyta na całym moim gorącym ciele. Pozwolę ci nawet na jakieś macanko, lub dwa.

Blossomforth zarumieniła się i odwróciła ode mnie, mamrocząc pod nosem jakieś nieprzychylnie komentarze. Zawsze mówi słodziutkie rzeczy.

Kłusowałyśmy ulicą, ściągając na siebie trochę uwagi z powodu potarganego wyglądu Blossom. Dwóch lokalnych łachmytów Sticks i Stones wyglądało, jakby chcieli powiedzieć coś monstrualnie głupiego, zanim rzuciła im znaczące spojrzenie. Kiedy Derpy zjawiała się w Ponyville, miała z nimi trochę kłopotów. Raz. Kiedy już wyszli ze szpitala, zaczęli mnie unikać. Nie jestem pewna, dlaczego – z całą pewnością nie miałam nic wspólnego z poważnymi oparzeniami od błyskawic, jakich się dorobili.

W każdym razie tak stwierdzał raport pogodowy. Czasami chmura burzowa po prostu wymyka się spod kontroli i poraża dwa kucyki, które na to zasłużyły. Wielokrotnie. Chmury burzowe są w stanie to zrobić. Rainbow Dash podpisała się pod raportem, żeby nikt nie miał wątpliwości, co zaszło. Po prostu nieszczęśliwy wypadek.

Na szczęście dla nas, te dwie suze nie były jedynymi kucykami na ulicy. Lyra zobaczyła jak przechodzimy i wystarczył jej jeden rzut oka na potarganą aparycję Blossomforth, żeby natychmiast doszła do błędnego (choć zrozumiałego) wniosku. Jednorożec podbiegła do nas z szerokim uśmiechem na twarzy.

– W końcu to zrobiliście, co? I to w jakim stylu! Powinnaś była traktować ją

łagodniej, Cloud Kicker. Blossom jest delikatnym kwiatuszkiem¹ – Lyra zaśmiała się z własnej gry słownej, a ja pomyślałam, że jakieś wytłumaczenie będzie bardzo na miejscu.

– Nic nie rozumiesz, Lyra – Blossomforth odetchnęła z ulgą, a powinna była wiedzieć, co nastąpi. – Chciałam, ale mi nie pozwoliła. Za każdym razem, kiedy zwalniałam, krzyczała do mnie, żebym robiła to mocniej i szybciej. – Wyszczrzyłam się i objęłam ją skrzydłem.

Blossom natychmiast się odsunęła i na dokładkę dzieliła mnie w ramię.

– Auć! – załkałam. Nie uderzyła mnie aż tak mocno, ale pomyślałam, że potrzebuję takiej ilości wsparcia, jaką tylko zdołam wygospodarować. – To bolało! Myślę, że potrzebuję pocałunku, żeby poczuć się lepiej.

– Chcesz żebym naprawdę cię walnęła? – uniosła groźnie kopyta.

– Nie, dopóki nie ustalimy słowa bezpieczeństwa.

Blossom warknęła, sfrustrowana, kiedy Lyra śmiała się z jej niedoli.

– Róbcie dalej cokolwiek, do snopka, wyczyniacie. Bon Bon na mnie czeka – skrzywiła się, dodając. – Pozbywała się śmieci, kiedy jakiś kucyk przyszedł i wysypał na nią całą zawartość wozu! Możecie w to uwierzyć?

Pomachała nam i pobiegła, by towarzyszyć swej pechowej dziewczynie.

Poczułam ukłucie zazdrości, kiedy wyobraziłam sobie, ile zabawy będzie mieć, pomagając Bon Bon doprowadzić się do porządku i pocieszając ją. Kąpiele mają w sobie taki potencjał. Z drugiej strony, kiedy ostatnio pomagałam komuś oczyścić się w ten sposób, w grę wchodziła masa muffinkowa, a nie śmieci. To zapewne odbierze sporą część przyjemności – nawet nie chciałam sobie wyobrazać, jaki to zostawiłoby po sobie niesmak.

Kilka minut później, w końcu dotarliśmy do kliniki siostry Redheart. Na szczęście pielęgniarka nie była zbyt zajęta. Zwykle dostają się jej wszystkie kucyki, które są na tyle chore lub ranne, aby potrzebować opieki medycznej, lecz nie jest z nimi tak źle, żeby potrzebna była hospitalizacja.

Jako, że tym razem nie było tłumów, musiałyśmy czekać na przyjęcie zaledwie parę minut. Blossom machnęła kilka razy skrzydłami, żeby dostać się na stół zabiegowy, a Redheart dokonała szybkiego przeglądu. Skrzywiła się z dezaprobatą, kiedy sprawdziła wszystkie rany wojenne, jakich dorobiła się Blossomforth.

– Z kim się pobiłaś?

– Z Fluttershy – odpowiedziała Blossom.

– Jeżeli już masz kłamać, to rób to tak, żebym uwierzyła – zmarszczyła na czole piguły się pogłębiła, kiedy rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie. – To nie twoja robota, prawda, Cloud Kicker?

¹ Nieprzetłumaczalna gra słowna, gdyż „Blossom” w oryginale znaczy tyle, co kwiat/kwiatuszek, a przecież nie przetłumaczę imienia bohaterki na coś w stylu Hiacynta Bukiet... niezależnie od tego jak lubię „Co ludzie powiedzą?”...

– Oczywiście, że nie jej! – natychmiast prychnęła Blossomforth.

– Siostra powinna trochę uważać – zaśmiałam się i otoczyłam moją przyjaciółkę skrzydłem. – Blossom wdała się w bójkę, żeby bronić mojego honoru. Czasami jest prawdziwym skarbem.

Dałam jej całusa w czoło i natychmiast uchyliłam się przed niezdarnym machnięciem jednego z jej kopyt.

– Nie wiem dlaczego się tym przejmowałam – burknęła. – Następnym razem nawet kopytem nie kiwnę.

– No nie bądź taka, Blossomforth – nadąsałam się żartobliwie. – Polepszy ci się, jeżeli wykonam seksowny taniec?

– To zależy – odpowiedziała, w zamyśleniu drapiąc się pod brodą. – Wejdiesz na powrót w zasięg moich kopyt podczas swoich płaśów?

Ooo, zadziorna!

– Mówisz więc, że chcesz położyć na mnie kopyta, kiedy będę wykonywać mój seksowny taniec?

– Jedynie po to, żeby zostawić siniaki – Blossom powoli pojmowała, jak się odcinać i lepiej przyjmowała moje ataki. Byłam taka dumna.

Naturalnie nie miałam zamiaru być łagodniejsza z tego powodu.

– Nie wiedziałam, że lubisz ostrą zabawę. Nie bój nic, też myślę, że to słodkie.

Przez chwilę myślałam, że złamałam jej ducha, ale ślad rumieńca na policzkach nie powstrzymał jej przed odpowiedzią.

– Założę się, że tak jest. Wszyscy wiedzą jak lubisz lody... i inne łakocie.

Zaśmiałam się, podnosząc kopyta w geście kapitulacji. Gdybym chciała, mogłabym ciągnąć to dalej, ale uznałam, że Blossomforth zasłużyła na zwycięstwo swoim ostatnim tekstem. Poza tym, zawsze mogłam ją stłamsić przy innej okazji.

– Sprzeczacie się niczym stare dobre małżeństwo – powiedziała Redheart obserwując to jedną, to drugą z lekkim uśmieszkiem.

Wróć, poprawka – pielęgniarza właśnie wygrała potyczkę. Blossom przybrała barwę karmazynu, a ja poczułam coś, co musiało być moim pierwszym rumieńcem od lat, nie licząc tych wywoływanych przez alkohol.

– No wie siostra! Używanie w stosunku do nas słowa na „M”, to cios poniżej skrzydeł.

– Mówię, co widzę – skomentowała Redheart, zanim przeszła do badania Blossomforth. Pacjentka skończyła z kilkoma opatrunkami i paczką lodu przyłożoną do czegoś, co wyglądało jak rosnąca śliwa, ale nic gorszego się jej nie stało.

Sięgnęłam do torby, żeby pokryć rachunek, ale Redheart zatrzymała mnie machnięciem kopyta.

– Nie przejmuj się, ktoś już za was zapłacił.

Byłam zdziwiona, dopóki pielęgniarka nie otworzyła drzwi, wpuszczając do środka Rarity. Jednorożec wyglądała, jakby obwiniała się za obrażenia, które jej przyjaciółka zadała Blossomforth. Siostra Redheart wyszła, dając nam trochę prywatności.

– Strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało – powiedziała z sympatią. – Po prostu od kiedy Fluttershy wzięła udział w seminarium na temat asertywności, które prowadził ten okropny potwór, Iron Will, to zupełnie straciła nad sobą panowanie. Razem z Pinkie idziemy później z nią porozmawiać i mamy nadzieję rozwikłać tę całą sytuację.

– Życzę szczęścia, bo jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie – spędziłam dość czasu z Shy, żeby mieć okazję poznać większość z jej humorów. Nieśmiała, wstydliwa, zdenerwowana, lękliwa, płochliwa i niezwykle bierna. Agresywny, psychotyczny gniew... to było coś nowego.

– Tak, cóż, sądzę, że nie jest to nic z czym nie dałybyśmy sobie rady – niepewnie odpowiedziała Rarity. – W każdym razie sądzę, że jestem wam winna jakąś rekompensatę za te okropieństwa, które was spotkały. Może chciałbyście kolejną wejściówkę do Spa?

– Jak dla mnie bomba – wyszczerzyłam się. – Zwłaszcza jeżeli znowu będzie zawierała szczęśliwe zakończenie.

– Sz... co? – projektantka spojrzała na mnie, jakbym właśnie dorobiła się rogu i ogłosiła się nową Księżniczką Equestrii. – Przepraszam bardzo?

Kilkukrotnie otwierała i zamykała usta, zanim odzyskała głos.

– Dobra, sądzę, że powinnam była być nieco dokładniejsza, kiedy prosiłam dziewczęta o coś specjalnego, co uczyni twój pobyt w Spa niezapomnianym przeżyciem – ton jej głosu stał się zadumany, kiedy kontynuowała. – Chociaż to wyjaśnia, dlaczego bliźniaczki były tak zakłopotane, kiedy o to prosiłam i powiedziały, iż zrobią to tylko dlatego, że od lat jestem ich najlepszą klientką.

Ups. Teraz zaczęło robić się dziwnie.

– Czy to znaczy, że jestem teraz rajfurką? – zapytała Rarity, nie kierując go do nikogo szczególnego. – Bogini, mam nadzieję, że nie! Widziałyście jak one się ubierają? Zawsze tak krzykliwie i kiczowato!

Dreszcz grozy przeszedł przez białą jednorożec.

– Jestem pewna, że jeden nieświadomy wypadek nie robi z ciebie alfonsa, Rarity – zapewniłam ją.

– Och, dzięki Bogini – odetchnęła z ulgą. – Mam nadzieję, moje kochane, że mi wybaczycie, ale sądzę, iż muszę się teraz załamać.

Rarity przeszła przez otwarte drzwi niczym prawdziwa dama. Natychmiast po ich zamknięciu usłyszałyśmy głośny, dramatyczny krzyk.

– Och, Lotus! Aloe! Cóż ja uczyniłam? Moja głupota zniszczyła waszą drogocenną niewinność! Dlaczego? DLACZEGO? – pomimo zamkniętych drzwi, wyraźnie słyszałyśmy jej nieszczerze szlochy.

– Uch, Rarity? – zawołała niepewnie Blossomforth. – Zdajesz sobie sprawę, że weszłaś do schowka, prawda?

Nastąpiło kilka sekund niezręcznej ciszy. W końcu Rarity wyszła, poprawiła grzywę, lekko odkaslnęła, żeby przeczyścić gardło i opuściła pokój przez drugie drzwi. Po czym znowu zaczęła swoje dramatyzowanie.

Wymieniłyśmy spojrzenia z Blossom.

– Wszystkie przyjaciółki szefowej są stuknięte – zaopiniowałam.

– Myślałam, że też przyjaźnisz się z Rainbow Dash – ups. Miała rację, a ja właśnie pięknie strzeliłam sobie w kopyto.

– Ostrożnie, Blossom – powiedziałam, kiedy wstała ze stołu, krzywiąc się przy tym. – skoro chwilę posiedziałaś, to cała adrenalina cię opuściła, więc zaczniesz czuć te wszystkie siniaki.

– Tak, zauważyłam – zrobiła kolejny krok i ponownie się skrzywiła.

– Polecę z tobą do domu, lub możesz wpaść do mnie, jeżeli masz ochotę – Redheart powiedziała, że jej skrzydła nie odniosły żadnych obrażeń, ale nawet naciągnięcie małego mięśnia, o którym nie wiesz, może stać się problemem, jeżeli ujawni się kiedy lecisz na znacznej wysokości.

– Raczej pójde do siebie, jeżeli ci to nie przeszkadza – Blossomforth mówiła zwięźle niż zwykle, ale nie zwróciłam na to większej uwagi.

– Szlag. Chyba nie zdołam przekonać cię do zmiany zdania – uśmiechnęłam się kusząco. – Wiesz, moje łóżko jest znacznie cieplejsze od twojego.

Z jakiegoś powodu nie wywołało to zwyczajowego rumieńca lub ciętej odpowiedzi z jej strony. Wyglądała wręcz, jakby była na mnie lekko zła. Na dodatek w poważnym tego słowa znaczeniu.

Ruszyłyśmy w stronę jej domu wśród bolesnej ciszy. Nie byłam pewna dlaczego przeszłyśmy od przyjacielskiego przekomarzania się do lodowatej ciszy, aż w końcu Blossomforth raczyła się znowu odezwać.

– Tak więc, Rarity wspominała coś o wycieczce do Spa.

– Tak – no, teraz przynajmniej miałam niejake pojęcie, za co jest na mnie wpiórwiona.

– Wydawała się mieć wrażenie, jakbyśmy obie odwiedziły ostatnio to miejsce – odpowiedziała Blossom lodowatym, łamiącym się tonem, a w mojej głowie uruchomiły się dzwonki alarmowe.

– Tak, wiesz... – pora zmierzyć się z tym, zanim wybuchnie mi w twarz. – Nie bardzo mogłam jej powiedzieć, że odsunęłam cię od nagrody, bo nawaliłaś się i usiłowałaś nauczyć jej małą siostrzyczkę kilku życiowych faktów, czyż nie?

Przez sekundę myślałam, że udało mi się zdusić rodzącą się kłótnię w zarodku. Zawsze byłam zbyt optymistką.

– Masz rację. Kto więc zajął moje miejsce? – z wyglądu jej twarzy mogłam wywnioskować, iż miała całkiem dobre pojęcie, jak będzie brzmiała odpowiedź.

Szybko rozważyłam okłamanie jej. Technicznie rzecz biorąc, Cheerilee też była ze mną w Spa, więc nazwanie jej moją towarzyszką nie było kłamstwem. Z drugiej strony nie było to zupełnie szczere, na dodatek ta wersja nie przetrwałaby jakiegokolwiek dochodzenia. Czasami bycie szczerym kucykiem ma swoje minusy.

– Derpy – odpowiedziałam i przygotowałam się na nadciągającą burzę.

– Derpy – stanowczo powtórzyła Blossomforth.

Wtedy do mnie dotarło, że naprawdę skopałam całą tę sytuację. Szlag, wiedziałam, iż Blossom czuje się niepewnie, myśląc że zastępuje ją Derpy. W sumie nie bardzo mogłam ją za to winić - przeszłam z posiadania jednej bliskiej przyjaciółki do dwóch, a na dodatek jedną z nich bzykałam. W takich okolicznościach kucyk mógł łatwo pomyśleć o byciu zepchniętym na drugie miejsce.

Blossomforth przypominała wulkan na chwilę przed eksplozją.

– Nie wiem czy powinnam być bardziej zła za to, że zabrałaś ją zamiast mnie, czy za zdradzenie jej, kiedy już tam byłyście.

– Hej! Nie zdradziłam Derpy! – Blossom wpatrywała się we mnie przez kilka długich sekund, dopóki nie wyjaśniłam. – Zapytałam ją, czy nie ma nic przeciwko, żebym bzyknęła bliźniaczki i nie miała.

– Mogę sobie to wyobrazić, ale to nie znaczy, że nie poczuła się zraniona – westchnęła. – Kiedy dochodzi ktoś nowy, to czy zastanawiasz się choć przez chwilę nad tymi, których odpychasz, żeby zrobić miejsce dla świeżego nabytku?

Dobrze, że znam się na metaforach i podtekstach. Wylądowałam na wygodnej chmurze.

– Blossom, słodziutka – zamknęłam ją w uścisku, który oddała. Sztywno. – Zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką. Nikt nigdy cię nie zastąpi, łapiesz?

– Derpy to zrobiła – Blossomforth gorzko burknęła w moją pierś.

– Nie – podniosłam kopyto i poczochnęłam jej grzywę. – Wcale nie. To nie tak, że po prostu „doszła”, Blossom. Pamiętaj, że znam ją jeszcze z Obozu Lotniczego. Jak już, to robiłam miejsce dla ciebie, kiedy zostałam moją przyjaciółką. – lekko uniosłam jej głowę kopytem. – Hej, jakby nie patrzeć, Derpy nigdy nie wdała się w bójkę w moim imieniu.

– Serio?

- Tak. Cokolwiek się stanie, zawsze będziesz pierwszym kucykiem, który kiedykolwiek kopnął zadki, żeby mnie bronić, w porządku?
- No dobra – Blossomforth uśmiechnęła się i przytuliła mnie.

Też się wyszczerzyłam i oddałam uścisk. Przez chwilę po prostu siedziałyśmy na chmurze trzymając się w ramionach.

- Hej, jeżeli poczujesz się przez to lepiej, to mogę bzykać i ciebie.
- Cloud Kicker? – wymruczała Blossom.
- Tak?
- Nie psuj chwili.

- Blossomforth, Cloud Kicker, muszę z wami porozmawiać. Przyjdźcie do mnie po pracy.

W głosie szefowej było coś takiego, że zaczęłam się martwić. Kiedy przełożony mówi coś w taki sposób, to niemal zawsze oznacza coś złego. Dobra, mogło chodzić o jakieś sprawy związane z moim stanowiskiem, ale brzmiała na to zbyt apodyktycznie. Jeżeli miałyby na myśli coś normalnego i dotyczącego pracy, to użyłaby swojego standardowego tonu. Tym razem brzmiała jak kierowniczka zwracająca się do swoich podwładnych, a to mnie zmartwiło.

Wydawało mi się, że wiem o co może jej chodzić. Pewne oczywiste wydarzenie sprzed kilku dni mogło sprawić, iż szefowa chce z nami porozmawiać.

Dokładnie tak jak się spodziewałam, kiedy przybyłyśmy do mieszkania Rainbow Dash, były tam już dwa pegazy. Jak tylko przekroczyłyśmy próg, RD zakluczyła drzwi i na dodatek zasłoniła je gęstą chmurą.

- Dobrze, sprawa wygląda następująco – ogłosiła szefowa. – Są tu tylko jedne drzwi i właśnie je zablokowałam. Nikt nie wyjdzie dopóki nie rozwiążemy tej całej sprawy z Cloud Kicker i Fluttershy, rozumiano?

Shy wydała z siebie pisk przerażenia, a Derpy pokiwała głową zgadzając się z RD. Blossom wyglądała na zmieszaną, ale to zapewne dlatego, że była tu swego rodzaju outsiderką. No i nie wlepiła ciągle groźnego spojrzenia w szarą pegaz.

- Nie żebym nie doceniała wysiłku, ale twój plan ma znaczącą lukę, szefowo – przebiłam ścianę kopytem w celach demonstracji. – Nie jesteśmy tak całkiem uwięzione.
- Taaa, ale jeżeli ktokolwiek spróbuje zwać, – skontrolowała Rainbow z uśmiechem podkreślającym jej pewność siebie. – Wszyscy wiedzą, iż jestem najlepszą lotniczką w tym pokoju. Ba! Jestem najlepszą lotniczką w całej Equestrii. Jeżeli ktoś myśli, że może mi uciec, to zapraszam serdecznie do spróbowania.

Nikt nie próbował podważać jej roszczenia do tego tytułu. Skoro jej słowa dotarły, to RD uwalila się na swój kłęb chmur.

– To dobrze, prawda? – wszeptała do mnie Blossomforth. – Możesz w końcu uładzić sprawy z Fluttershy.

– Nie robię sobie zbyt wielkich nadziei – wyznałam. – To trzecia taka próba, którą podejmuje szefowa od czasu kiedy znalazłyśmy się w Ponyville. Chociaż za drugim razem szło dobrze, tylko że Derpy zwymiotowała na Fluttershy.

– Naprawdę jest między wami tak źle? – zapytała Blossom.

– To był okres, kiedy Derpy była w ciąży z Dinky – odpowiedziałam, kręcąc głową. – Nic gorszego niż poranne mdłości, ale dosyć skutecznie zabiło nastrój chwili.

– Dobra, to od początku! – zadeklarowała Rainbow Dash, wskazując kopytem na Shy, co wywołało kolejne, pełne strachu piśnięcie. – Jesteś winna Blossomforth i Cloud Kicker przeprosiny.

– Rainbow – Derpy ostrzegawczo wypowiedziała jej imię. Szefowa wyłapała to i nieco spuściła z tonu. To zawsze było dla niej problemem, kiedy pełniła rolę mediatora dla mnie i Fluttershy. Pasja i bezpośredniość nie były cechami, które chciało się widzieć u kucyka pełniącego funkcję neutralnej trzeciej strony. To był powód, który sprawił, że pierwsza próba rozwiązania naszych spraw skończyła się totalną katastrofą.

Jednak RD miała sporo racji. Fluttershy mogła nie być sobą, ale powiedziała mi kilka paskudnych rzeczy, a nie wszystkie z siniaków Blossomforth zdążyły zniknąć. Co prawda niektóre z obrażeń Shy też nadal były widoczne, więc to odrobinę wyrównywało szale.

Żółta pegaz patrzyła to na mnie, to na Blossom z przerażeniem w oczach. Zaczęłam się zastanawiać, czy szefowa nie popełniła błędu, organizując to spotkanie tak krótko po bójce. Fluttershy miała zwyczaj obwiniania się o wszystko. Uważała, że jej winą było nawet to, że Derpy na nią zwymiotowała. Teraz, kiedy znalazła się w sytuacji, w której, co trzeba przyznać, to ona fatalnie narozrabiała...

– Przeprosiny mogą zaczekać, szefowo – westchnęłam. – Poza tym, jeżeli mamy rozgrzebywać stare rany, to nie tylko ona będzie miała za co przepraszać.

– Nie – pisnęła Shy. – To nieprawda.

Że co?

– Tak samo było ostatnim razem – o szlag, już zaczynała płakać. – Jestem straszną przyjaciółką. Wszystko co robię, kończy się tym, że cię ranię.

– Daj spokój, Fluttershy! – sekundę później poczułam ukłucie winy za warknięcie na nią i spróbowałam łagodniej. – Obie wiemy, że to nieprawda. Każda z nas wtedy popełniła błędy.

– Nie, Cloud Kicker – Shy pokręciła głową w dziwnym akcie stanowczego przygnębienia. – To, co mi się przydarzyło kilka dni temu, nauczyło mnie wielu rzeczy. Nie tylko tego, że muszę się czasem postawić, ale również o odpowiedzialności. Powiedziałam

okropne rzeczy Rarity i Pinkie Pie. Wybaczyły mi i starały się mi wytłumaczyć, iż to nie była moja wina, tylko Iron Willa, przez którego mówiłam to co mówiłam.

Były w błędzie. Może jego rady były złe, nie zmienia to faktu, że powiedziałam te wszystkie okropieństwa. Nikt mnie do tego nie zmuszał. Jeżeli mam się nauczyć, jak dbać o siebie, to muszę też umieć przyjąć odpowiedzialność za wszystkie złe rzeczy, które zrobiłam – Shy westchnęła i przez chwilę próbowała się ukryć za swoją grzywą, zanim świadomie odsunęła ją sprzed oczu, napotykając moje spojrzenie. – Nie pozwolę, żebyś wzięła na siebie winę za coś, co sama spowodowałam.

– Ach, daj spokój, Fluttershy! Ja też to skopałam! – wciąła się Rainbow. – Wszystko wymknęło się spod kontroli ponieważ nie zatrzymałam się żeby posłuchać, zanim ruszyłam za Cloud Kicker z ogniem w oczach.

– Ale wściekłaś się z powodu tego co ci powiedziałam – skontrowała Shy. – Więc jak widzisz, to ciągle moja wina – kilka łez popłynęło po jej twarzy. – Wszystko nią jest. Dlatego nie mam zamiaru więcej cię kłopotać, Cloud Kicker. Ponieważ zawsze kiedy z tobą rozmawiam, tylko pogarszam sytuację.

Żółta pegaz zaczęła przenikać przez podłogę Rainbow, ale nie przebyła jeszcze połowy drogi, kiedy RD podskoczyła i złapała ją zębami za ogon. W normalnych okolicznościach zdołałaby ją zatrzymać, ale że Fluttershy nadal miała braki w owłosieniu od czasu ostatniego ugryzienia, to jej ucieczka się powiodła. Szefowa już szykowała się, żeby za nią ruszyć, kiedy Derpy położyła jej kopyto na ramię.

– Rainbow, może lepiej ja z nią porozmawiam.

Przytaknęłam. Cokolwiek działo się z Shy, delikatne podejście zdecydowanie było tym, czego potrzebowała, a nikt nie był w stanie oskarżyć RD o to, że była dobra w sprawach wymagających wrażliwości.

Rainbow Dash również kiwnęła głową, obserwując jak Derpy wyrusza za Fluttershy.

Jęknęłam i osunęłam się na inny kłęb chmur.

– No tak. To poszło dobrze.

– Taaa, fantastycznie – gderала szefowa, wyładowując swoją złość na chmurze, przez którą uciekła Shy.

Poczułam skrzydło na plecach i z chęcią przyjęłam uścisk, który oferowała mi Blossomforth. Potrzebowałam dobrego przytulenia po tej katastrofie.

– Czy jest coś, co mogę zrobić? Cokolwiek?

– Nie, chyba że znasz kogoś, kto potrafi zmienić przeszłość – westchnęłam.

W końcu Rainbow Dash wyrąbała dosyć dziur w swojej podłodze, żeby chwilowo wyrzucić z siebie całą frustrację. Wszystkie trzy pograżyłyśmy się w długiej, bolesnej ciszy, oczekując na powrót pozostałej dwójki. Dopiero kiedy minęło ponad pół godziny, RD

wreszcie się odezwała.

– Nie sędzę, żeby miały jeszcze dzisiaj wrócić – westchnęła. – Przykro mi, że nie wypaliło.

Zaczęłyśmy się zbierać do wyjścia, kiedy przywołała nas z powrotem.

– Jest jeszcze sprawa związana z pracą, którą chcę obgadać, skoro mam tu was obie. Wiecie, że za parę dni będzie doroczna Konferencja Pogodowa, prawda?

– Tak – w tym momencie dobry był każdy temat, który odciągał moje myśli od problemu Fluttershy.

Każdy, kto robi w pogodzie wie o dorocznych konferencjach, na których szefostwo wszystkich Brygad zjeżdża do Cloudsdale, żeby się spotkać w nieco luźniejszej atmosferze. Rzekomo chodzi o spędzenie ich wszystkich w jedno miejsce dla wymiany doświadczeń i polepszania technik panowania nad pogodą w całej Equestrii. Osobiście byłam przekonana, że to tylko wygodna wymówka dla urwania sobie kilku dni odpoczynku przez kadrę kierowniczą. No i z pewnością nie przeszkadza w tym fakt, że podczas konferencji wszystkie wydatki pokrywane są z budżetu służb pogodowych.

Szefowa zasługiwała na wakacje, zważywszy na to ile robiła w Ponyville.

– Baw się dobrze. Blossom i ja pociągniemy cały ten kram, kiedy ciebie nie będzie.

– Nie wybieram się tam – RD potrząsnęła głową. – Twilight dostała jakieś ostrzeżenie z przyszłości o nadciągającym zagrożeniu, więc muszę jej pomóc w uczynieniu Equestrii katastrofo-odporną. Będę zajęta, więc potrzebuję kogoś, kto będzie mnie tam reprezentował.

Byłam przyjemnie zaskoczona, kiedy zwróciła się do mnie.

– Cloud Kicker, masz rodzinę w Cloudsdale, prawda?

– Tak, mieszka tam brat mojego dziadka, Thunder.

– A czy Thunder Kicker nie był jednym z ochroniarzy Celestii? – Rainbow zmarszczyła brwi.

– Tak, ale to inny kucyk o tym imieniu. Myślisz o moim kuzynie w drugiej linii – to jeden z minusów posiadania rozgałęzionej rodziny. Nie pomaga fakt, że jest ograniczona liczba imion, które pasują do wymaganej końcówki „Kicker”. Dobra, nie wszyscy w rodzinie muszą mieć nazwisko Kicker, ale jest to pewnego rodzaju tradycja.

– Nieważne – Rainbow Dash machnęła od niechcenia kopytem. – W każdym razie, skoro masz w Cloudsdale rodzinę, to możesz zatrzymać się u nich. Zaoszczędzisz nam trochę kasy.

Niech to szlag. Miałam nadzieję na zatrzymanie się w pięciogwiazdkowym hotelu na koszt brygady pogodowej. No cóż, nie wyszło.

– Na dodatek – kontynuowała. – Masz wszystkie swoje rodzinne powiązania. Osobiście zawsze uważałam, że to całe przywiązanie do tradycji rodowych jest głupie, ale

niektóre kucyki nadal dostają orgazmu w sprawach starych klanów.

Wzruszyłam ramionami w bezradnej zgodzie. Może to głupie, ale są tacy, których obchodzi jak cholera czy twoja historia rodzinna ciągnie się na tysiąc lat wstecz, czy też jesteś pegazem w pierwszym pokoleniu, urodzonym przez kucyka ziemnego.

– Jaki jest plan, szefowo? Mam być miła dla innych szefów, wycalować kilka zadków i zdobyć nam większy budżet?

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, nasze finanse miały się całkiem nieźle – wciąła się Blossom, a my zaśmiałyśmy się z jej naiwności.

– Pierwsza zasada, kiedy masz do czynienia z jakąkolwiek biurokracją; zawsze potrzebujesz więcej pieniędzy. Jeżeli nie składasz ciągłych próśb o zwiększenie budżetu, to ktoś zawsze pomyśli, że masz już więcej niż możesz wydać i zaczynają się cięcia.

– Poza tym – dodała RD. – Więcej kasy oznacza podwyżki, lub mogę zatrudnić więcej pegazów na pełen etat, żeby zmniejszyć obciążenie pracą.

Zgadzałam się z nią w tej kwestii. Większa płaca lub lżejsza praca – to brzmiało naprawdę nieźle.

– Sprawy finansowe to mniej ważna rzecz – zadeklarowała szefowa. – Chciałabym, żebyś zorganizowała coś naprawdę dużego. – zbliżyła się i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Cloudsdale niedługo będzie musiało uzupełnić swój zapas wody. Chcę, żebyśmy tym razem dostali przydział do Tornada Wodnego². Obchodzi mnie to o wiele bardziej niż perspektywa powiększenia budżetu.

No dobra, na pewno nie dało się zarzucić jej braku ambicji.

– Damy sobie radę z Wodnym Tornadem? – zapytała niepewnie Blossomforth. – Do stworzenia go potrzeba wielu pegazów, a nasza ekipa nie jest duża.

– Tak, chociaż będziemy musieli dać z siebie absolutnie wszystko – przyznała Rainbow. – Pododawałam wszystkie liczby, dla całkowitej pewności sprawdziła je też Twilight, i nie tylko zdołamy to osiągnąć, ale mamy nawet szansę na pobicie rekordu.

Dobra, to wyjaśniało nagłą chęć szefowej do zrzucenia nam na głowy dodatkowej roboty. Nigdy nie przepuszczała okazji, żeby się popisać. No i na pewno nie był w stanie zaszkodzić fakt, że zwykle nadzorcą tworzenia Wodnego Tornada był ktoś z Wonderbolts – po prostu nie mogła sobie wymarzyć lepszej widowni.

– Daj mi kopię tych wyliczeń, żebym mogła udowodnić naszą zdolność do przeprowadzenia tej akcji, gdyby ktoś wyraził sprzeciw – jeżeli tylko pokażemy, że jesteśmy w stanie tego dokonać, to załatwienie nam tego obowiązku nie powinno być trudne. Z pewnością będzie wymagało naprawdę ciężkiej pracy, skoro nawet takie miasta jak Manehattan, Fillydelphia czy Canterlot nie zdołałyby przeprowadzić tego siłami etatowych

² „Obowiązek Tornadowy” brzmi jakby komuś zęby rwano... Obcęgami. Stąd niewielka zmiana nazwy.

pracowników.

Wciąganie przypadkowych, niewytrenowanych pegazów do ekip odpowiedzialnych za pogodę zawsze było problemem. Oprócz oczywistego faktu, że wprowadzało to burdel w całym zarządzie, to niezależnie od tego, co mówiło prawo, niewiele pegazów lubiło być odciąganych od swoich codziennych zajęć, żeby przesuwac chmury. Niewiele jest bardziej irytujących rzeczy od użerania się z bandą amatorów, która chce być gdzie indziej.

Nie żeby szefowa pozwoliła, żeby kilka nic nieznaczących detali stanęło na jej drodze do osiągnięcia wymarzonego celu. Poza tym, dodanie Ponyville do miast rotacyjnie zajmujących się Wodnym Tornadem z całą pewnością dałoby nam większy budżet. Chociażby po to, żeby opłacić wszystkie pegazy, które musiałyby zostać wciągnięte do tymczasowej służby. Zmuszenie ich do przepychania chmur i tak doprowadzi do wielu nastroszonych piór, ale gdyby mieli robić to za darmo, to zostałybyśmy ze sforą naprawdę wpiórwionych pegazów.

– No i jeszcze jedna rzecz – dodała Rainbow. – Księżniczka Luna będzie w Cloudsdale na jakiejś państwowej wizycie. Może wpaść, żeby zobaczyć, jak mają się sprawy na konferencji, więc nie zrób niczego, co mogłoby postawić nas w złym świetle.

– Pełnomocniczka ma cię nie zawstydzić w obecności rodziny królewskiej. Załapałam.

– Czekaj, Księżniczka Luna będzie odwiedzać Cloudsdale? – Blossom spojrzała na mnie, marszcząc brwi. – Um... a co z... – przerwała, przykładając sobie kopyto do twarzy i westchnęła. – Zapomniałam, że mówię do dwójki kucyków, które wykorzystywały lekcje historii jako okazję do drzemki. W każdym razie rodzina Cloud Kicker to jeden z nielicznych klanów, które nie przyłączyły się do Rebelii Lunarnej. Naprawdę myślisz, że wysłanie jej to dobry pomysł? Wiem, że to było dziewięćset lat temu, ale Cloudsdale to miejsce, gdzie wszystko się zaczęło i wizyta Luni może poruszyć gniazdo szerszeni.

– Blossomforth, nikogo nie obchodzi, co działo się dziewięćset lat temu – szefowa zlekceważyła jej obiekcje.

– Wiesz, moja rodzina ciągle puszy się tym, jak to byliśmy jednymi z nielicznych lojalnych klanów, więc nadal są kucyki, które przejmują się starożytną historią – przyznałam – ale nikt nie bierze tego na poważnie. W końcu świetnie dogaduję się z Derpy, chociaż jej ród był wśród przywódców całej rebelii. Nikt nie będzie się przecież burzył o to, co wyrabiały ich pra-pra-pra-pra-dodaj trzydzieści pra-babki. Poza tym skoro Luna powróciła, to z pewnością natychmiast ucięłyby takie głupie zachowanie.

Blossom dalej nie wyglądała na kompletnie przekonaną, więc przyszła pora na zagranie atutem.

– Jeżeli naprawdę tak się martwisz, to mogę spróbować zabrać ze sobą Derpy. Jeżeli będzie ze mną ktoś z rodziny Doo, to na pewno powstrzyma to wszystkich chcących robić problemy z dawno minionych wydarzeń.

Wciągnięcie Derpy było nieczystym zagranem, ale zadziałało. Blossomforth bez

wahania zmieniła swoje nastawienie.

– Z drugiej strony uważam, że to nie będzie żaden problem.

Wymieniłyśmy z Rainbow spojrzenia i parsknęłyśmy śmiechem, słysząc jej reakcję. Dziewczyna naprawdę musiała popracować nad swoimi problemami z zazdrością. Widać nawet rozmowa sprzed kilku dni niewiele pomogła.

– W każdym razie Blossom, skoro nie będzie mnie parę dni, będę potrzebowała kogoś, żeby za mnie zajął się Lulą. Mogę na ciebie liczyć, prawda?

Tu ją trafiłam w miękkie, zważywszy na to, jak „świetnie” poszło jej ostatnim razem, kiedy miała być opiekunką.

– Jesteś pewna, Cloud Kicker? To znaczy, po tym...

– Gdybym chciała kogoś innego, to bym nie pytała – z miejsca wciąłam się jej w słowo. – Nie wiem, kto mógłby zapewnić lepszą opiekę mojej małej siostrzyczce.

Blossom uśmiechnęła się radośnie, słysząc moje słowa, o co od początku chodziło. Oczywiście wyborem była Derpy, która miała masę doświadczenia w radzeniu sobie ze źrebakami. Pamiętając o niedawnych zmartwieniach Blossomforth uznałam, że wybranie jej, a nie Derpy do czegoś ważnego może pomóc.

– Dlaczego nie ja? – a racja, szefowa była z nami w pokoju. Skrzyżowała ramiona na piersi i zachnęła się. – Jestem totalnie niesamowita, jeżeli chodzi o źrebaki.

– Tak, jestem pewna, że jesteś. Jednak nie chciałabym, żeby Lula wróciła do domu i używała słów „niesamowita”, „ekstra” i „radykalny” w każdym zdaniu.

Rainbow Dash skrzywiła się i pokazała mi język, ale nie potrafiła długo utrzymać swojej udawanej złości. Wkrótce wszystkie trzy zanosiliśmy się śmiechem. Po akcji z Fluttershy z radością powitałam dla odmiany troszkę zabawy.

Kiedy się trochę uspokoiłyśmy, szefowa miała jeszcze jedną rzecz do powiedzenia.

– Przy okazji, Cloud Kicker, słyszałam, że związałaś się Derpy – o-o. Rainbow była nieco nadopiekuńcza co do swoich przyjaciółek, kiedy chodziło o ich kontakty ze mną. Miałam nadzieję, że nie będzie robić z tego powodu żadnych problemów...

– Dobrze dla ciebie – wyszczerzyła się RD i trzepnęła mnie po plecach. Uff, kryzys ominięty. – Wygląda na naprawdę szczęśliwą.

– Zwykle wywieram taki wpływ na kucyki – odpaliłam z bezczelnym uśmiechem.

– Tak, tak – Rainbow przewróciła oczami. – Byłam trochę zaskoczona, kiedy o tym usłyszałam. Myślałam, że drzwi jej stodoły nie otwierają się w tę stronę.

– Hej, może być najbardziej heteroseksualnym ze wszystkich kucyków przez większość czasu, ale każdy jest Cloud Kickeroseksualny – zaśmiałam się, stukając kopytem w pierś.

– Ja nie jestem – natychmiast zadeklarowała Blossomforth.

– Ja też nie – zgodziła się Rainbow Dash.

Przybrałam najbardziej nadąsaną minę z mojego repertuaru.

– Ale szefowo! Zaplanowałyśmy z Pinkie coś specjalnego na twoje urodziny. Miałam wyskoczyć z ciasta i w ogóle!

– Cloud Kicker! – krzyknęła oburzona Blossomforth.

– Możesz się przyłączyć, Blossom – uśmiechnęłam się i poufale zarzuciłam jej skrzydło na plecy. – Zawsze znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej. Możesz być czymś w rodzaju kremowego nadzienia w pączku.

– Eep! – może i nieco się uodporniła, ale łatwiej było jej dociąć, kiedy stała przed Rainbow.

Rainbow Dash zrywała boki obserwując naszą dwójkę i zaczęła delikatnie kierować nas w stronę drzwi.

– Jesteście wariatkami, dziewczyny. Widzimy się później, dobra? – byłyśmy już praktycznie za drzwiami, kiedy RD dorzuciła kilka finałowych słów. – Przy okazji, Cloud Kicker, jeżeli spiórdolisz tę sytuację z Derpy, to cię zabiję.

Szefowa nie dała mi nawet szans na odpowiedź, zatrzaskując mi drzwi przed nosem. Oczywiście mogłam po prostu wsadzić głowę do środka przez chmury, ale przebijanie się przez cudzą ścianę jest po prostu niegrzeczne.

– Um... nie mówiła tego poważnie, prawda? – Blossom wyglądała na nieco zaniepokojoną.

– Osobiście nie mam ochoty tego sprawdzać.

Konferencja pogodowa była dokładnie tak nudna i przewidywalna jak oczekiwałam. Większość czasu spędziłam na seminariach i wysłuchiowaniu nudnych odczytów o tym, jak wymyślona przez kogoś nowa technika może doprowadzić do dwuprocentowego wzrostu efektywności pracy.

Na swoją obronę mam to, że i tak poświęcałam na to więcej uwagi niż zrobiłaby to szefowa na moim miejscu. Nie da się ukryć, że były to użyteczne informacje, ale były przekazywane w wyjątkowo nudnej oprawie. Nikt nie powinien prowadzić trzygodzinnego wykładu, kiedy mógł przekazać tę samą wiedzę w ciągu trzydziestu sekund.

Nie mogłam uznać całego czasu za zmarnowany. Jednym z wielu tematów plotek i spekulacji była sama Rainbow Dash. Panowała niemal powszechna zgoda co do tego, że jest potencjalną gwiazdą. Była jedną z najmłodszych kierowniczek zespołów pogodowych w Equestrii, nie wspominając wszystkiego, co zrobiła dla Księżniczki jako jedna z Elementów Harmonii.

Obecny główny szef nie stawał się coraz młodszy. Wiele kucyków twierdziło, że po jego odejściu na emeryturę władzę powinien objąć kucyk młody, pełen energii i pasji. Ktoś zdolny do wstrząśnięcia posadami.

Rainbow Dash kierująca całą pogodą Equestrii. To była niepokojąca myśl.

Jakoś nie mogłam sobie tego wyobrazić. Wyższe stanowisko oznaczało robotę przy biurku, a to nie było w jej stylu. Z pewnością będzie chciała dalej działać w terenie. Nie żebym się nie zgadzała co do jej przebojowości, ale naprawdę nie widziałam jej awansującej do wyższego kierownictwa. Bardziej prawdopodobne było, że całkowicie rzuci pracę przy pogodzie, żeby dostać się do Wonderbolts.

Wychodziło na to, że szefowa oddała przysługę mojej karierze, wysyłając mnie tutaj. Skoro wszyscy byli przekonani, że pójdzie w górę, to naturalnie pojawiło się pytanie o jej następcę w Ponyville. A tu byłam ja, uczestnicząc w jednym z najważniejszych wydarzeń w społeczności pracowników pogodowych. Dawało mi to szansę do wciśnięcia kopyta między drzwi, nie wspominając o tym, że wiele kucyków uważało, iż jestem wybraną przez RD następczynią. Jakoś nie bardzo się starałam wyprowadzać ich z błędu.

Załatwienie Wodnego Tornado dla Ponyville z pewnością nie zaszkodziło. Była to dokładnie taka rzecz, jakiej wszyscy spodziewali się po Rainbow Dash: śmiała, brawurowa i osiagająca granice tego, co było możliwe w pracach nad pogodą. Ja zaś zyskałam w oczach biurokratów, ponieważ byłam tą osobą, która sprzedała ten pomysł. Więc kiedy wszystko poszło dobrze, moje akcje poszły w górę, tak samo jak perspektywy mojego awansu.

Szefowa mogła nie chcieć pracować za biurkiem, ale mi to zupełnie nie przeszkadzało.

Po kilku dniach wypełnionych sprawami oficjalnymi, byłam w nastroju na odrobinę relaksu. Jeden z minusów mieszkania w tak małym miasteczku jak Ponyville jest życie nocne, które nie obfituje w wydarzenia i wieje nudą. Z drugiej strony Cloudsdale zapewniało szeroką ofertę klubów nocnych. Na dodatek żyło tutaj tyle kucyków, że mogła spokojnie być kolejną anonimową twarzą w tłumie. Innymi słowy mogłam zabawić się nieco ostrzej niż zazwyczaj bez narażania się na późniejszą dezaprobatę.

Oczywiście mnogość opcji sprawiała, że miałam spory problem z wyborem. W Ponyville kucyk po prostu szedł do baru lub kawiarni i brał się za tę osobę, która wpadła mu w oko, ale Cloudsdale było nieco lepiej zorganizowane. Zamiast mieszania wszystkich w jednym kotle, dostępne były przybytki, które odpowiadały poszczególnym upodobaniom. To konieczność w wielkim mieście, gdzie nie jesteś w stanie poznać preferencji wszystkich mieszkańców. Bar dla heteroseksualistów zapewniłby mi masę ogierów, ale jeżeli chciałam bzyknąć jakąś klacz, to musiałam się wybrać do miejsca, gdzie spotykały się takie właśnie osoby. Jeżeli miałabym ochotę na coś bardziej egzotycznego... takie miejsce też by się znalazło.

Nigdy nie byłam zwolenniczką ograniczania swoich opcji, więc idealnym

rozwiązaniem było przeprowadzanie Tourne de Bar. Odrobina wysiłku i mogłam po drodze skompletować całkiem niezłą grupę. Stanowczo zbyt dużo czasu minęło od kiedy brałam udział w jakiejś właściwiej skonstruowanej orgietce.

Postanowiłam najpierw uderzyć do przybytków dla klaczy. Może udałoby mi się znaleźć te bliźniaczki, które widziałam na Konkursie Młodych Lotników. Bliźniaczki to zawsze dobre miejsce, żeby zacząć. Niestety w pierwszym z wybranych barów nie było po nich śladu. Odniosłam jednak pewne sukcesy w rozmowie z innymi dziewczynami, a cydr był na tyle dobry, żeby wypełnić moją głowę przyjemnym szumem.

Kiedy sprawy zaczęły się całkiem nieźle układać, nagle wszystko poszło w Tartar.

– Hej, ten bar jest ekstra! – jęknęłam usłyszawszy głos jednego z trzech najgłupszych kucyków, jakich kiedykolwiek poznałam.

– Tak! – dodał idiota numer dwa. – Jesteśmy tu jedynymi ogierami!

Och Celestio, nie ta trójka. Wpiórwali mnie przez cały Obóz Lotniczy, a teraz, pięć sekund po wpadnięciu na nich wiele lat później, znowu grali mi na nerwach.

– Tylko dlatego, że to bar dla klaczy lubiących klacze, wy tępe muły – powiedziałam to i zwróciłam się do siedzącej obok mnie pegaz, która wyraźnie miała w sobie nieco mulej krwi. – Bez obrazy.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała rozsądnie.

Niestety, mój tekst tylko przyciągnął ich uwagę. Nawet gorzej – pomimo braku czegokolwiek przypominającego intelekt, zdołali mnie rozpoznać.

– Hej, Cloud Kicker! Kopę lat!

– Nadal za mało – odwarknęłam. No i za późno, żebym mogła udawać, że ich nie znam. Może uda mi się skłonić ich do odejścia przez uznanie ich istnienia. – Billy. Hoops. Score. – Lub jak wolałam o nich myśleć: „Zbir, Idiota i Kretyn”. – Dalej bijecie żrebaki, żeby oddawały wam kieszonkowe?

– Nie. Dalej rozkładasz nogi przed wszystkim, co ma kopyta? – spróbował obrazić mnie Billy, pełniący funkcję ich przywódcy. Kwalifikował go do niej fakt, że miał całe dwie szare komórki, którym czasami zdarzało się zaiskrzyć.

– Nie, nie lubię się ograniczać. Smoki i gryfy też potrzebują miłości. – przełknęłam resztę cydru i skinęłam na barmankę, prosząc o uzupełnienie zawartości kufła. – Dlaczego więc tu jesteście i co muszę zrobić, żebyście stąd zniknęli?

– Może wcale nie chcemy stąd iść? – zrobił co mógł, żeby się napuszyć, przez co jakoś udało mu się wyglądać jeszcze idiotyczniej niż zwykle. Cóż, jego znaczek nie bez powodu miał kształt sztangi; do podnoszenia ciężarów inteligencja nie jest wymaganą cechą.

– Powinniście. Klacze nie lubią, kiedy ogier pojawiają się w ich barach, a już zwłaszcza tacy kretyni jak wy – szkoda, że nie było tu wykidajły, bo ta trójka nie przestąpiłaby progu tego przybytku.

– Co ty nie powiesz. – Billy opadł na krzesło obok mnie, beztrząsliwie ignorując jadowite

spojrzenie, które rzuciła mu bufetowa. – Poza tym ty lubisz nie tylko klaczy, więc się nie liczysz.

Barmanka przysunęła mi kufel pełen cydru, dosadnie ignorując próby zamówienia drinka, które podjął Billy. Przez chwilę czułam nieodpartą chęć trzaśnięcia go moim drinkiem w łeb, ale to byłaby strata doskonałej gorzały.

– Gdzie masz swoje przyjaciółki? – zapytał napastliwie. – Rainbow Crash, Klutzershy i tą zezowatą idiotkę. Tak sobie myślałem, że moglibyśmy się zabawić z waszą czwórka.

– Ma na imię Derpy – poprawiłam go zimno. – I dla twojej informacji, spotykam się z nią.

– No weź, Kicky – powiedział. – Przyprowadź ją, a wszyscy się zabawimy. Jest we mnie dosyć ogiera, żeby dać radę wam obu. – zauważyłam, że jego kopyto przysuwa się niezbyt subtelnie do mojego zadu.

Dobra, teraz przegiął.

Moja tylnia noga przeniknęła przez chmurę, na której siedziałam, i zawarła bliższą, całkiem solidną znajomość z jego żebrami. W tym samym czasie błyskawicznie machnęłam skrzydłami, tak mocno trafiając go w gardło, że wydał z siebie zduszony charkot, po czym upadł za mną, nadal bulgocząc.

Walka z trzema przeciwnikami to trudna sprawa, nawet jeżeli ma się zaliczone kilka lat szkolenia wojskowego. W konfiguracji trzech na jedną, każdy przeciwnik z połową mózgu spróbuje oskrzydlić ofiarę w dwójkę, podczas gdy trzeci będzie atakował martwy punkt i tak skoordynują ciosy, żeby nie było możliwości zablokowania ich lub zrobienia uniku.

Na moje szczęście, ta trójka idiotów nie miała nawet połowy mózgu. Wspólnie.

Hoops i Score otrząsnęli się z szoku szybciej niż myślałam i spróbowali powalić mnie podwójnym chwytem. W innych okolicznościach to byłby wstęp do doskonałej zabawy. Taka strata... Uniknęłam Hoopsa, ale Score zdołał mnie złapać i obydwójce potoczyliśmy się po podłodze. Nie chciałam stracić przewagi, więc trzasnęłam go kopytem w policzek, po czym je obróciłam i używając ostrej krawędzi, zrobiłam mu tuż pod okiem głębokie cięcie. Zraniony szarpnął się do tyłu i spróbował odtoczyć na bok. Gdybym naprawdę chciała, to mogłabym go oślepić, ale nie wkurzyli mnie aż tak bardzo. Póki co.

Nie oznaczało to oczywiście, że pozwolę im się zbyt łatwo wymigać. Trzasnęłam go kopytami w uszy na tyle mocno, żeby dzwoniło mu w głowie i miał problemy z odzyskaniem równowagi, a szybki kopniak w jaja na dobre odebrał mu chęć do dalszego sprawiania mi kłopotów. Kiedy się z nim uporałam, Hoops już wracał, żeby znowu spróbować szczęścia i musiałam działać szybko, żeby utrzymać wypracowaną przewagę.

Rzeczona szybkie działanie byłoby nieco łatwiejsze, gdybym nie wypila tyle cydru przed rozpoczęciem walki. Nie było go na tyle dużo, żeby całkowicie pozbawić mnie koordynacji, ale czułam, że nie działałam na sto procent swoich możliwości. Utrata części

skupienia zawsze jest problemem dla bijącego się kucyka – dobrze, że Krav Pega nie polega na precyzyjnych, wysublimowanych ruchach tak jak wiele bardziej ekstrawaganckich sztuk walki. Wtedy dopiero miałabym kłopoty.

Podniosłam się na kopyta tak szybko jak mogłam, ale w tym czasie zdążył zadać mi kilka ciosów, które zostawią naprawdę spektakularne siniaki następnego dnia. Chrząknęłam i starałam się omijać jego kopyta, ale przy jego sile nawet muśnięcia nie były przyjemnym doświadczeniem. Głupi mięśniak. Dobrze choć to, że nie trafił mnie w nic ważnego.

Zmieniłam taktykę i kiedy wyprowadził kolejny cios, złapałam jego kopyto i, przyciskając je do siebie, przetoczyłam się w prawo. Jego pech polegał na tym, że ramię miało w założeniu wyginać się w lewo, a na dodatek wykorzystałam impet jego ataku do zaznajomienia jego twarzy z ladą. Zostawił piękny odcisk w ciasno upakowanych chmurach, a że było tam też kilka butelek, to rozbite szkło gustownie upięknszyło jego mordę.

Nieprzypadkowy Hoops i Score zwinięty w łkającą kulkę nieszczęścia znacząco wyrównywały szanse. Myślałam, że Billy pojmie wskazówkę po załatwieniu jego kumpli, ale ten stał już na kopytach, masując obolałe gardło i przeszywał mnie spojrzeniem. Bójka oczyściła stoliki w naszej okolicy, ale bywalczyńnię, które nie zwały z klubu dodawały mi animuszu okrzykami. Zawsze miło mieć widownię, szczególnie jeżeli jest po twojej stronie.

– Naprawdę powinienesz sobie iść – powiedziałam. – Zabierz kumpli i wyjdź zanim...

Rzucił we mnie na wpół pustą szklanką. A próbowałam być miła... Kiedy uchylałam się przed słabo rzuconym drinkiem, Billy przemknął dzielącą nas przestrzeń z zadziwiającą szybkością atakując z rozłożonymi skrzydłami. Wyglądało to tak, jakby prosił, żebym dokopała mu mocniej. Może lubi takie zabawy? Ohyda...

Zabawny fakt: skrzydła pegazów są *naprawdę* wrażliwe. Muszą takie być, żeby wykrywać i dostosowywać się do minimalnych zmian ciśnienia w czasie lotu. Rzeczona wrażliwość jest obosiecznym mieczem: z jednej strony zabawa skrzydłami w sypialni to naprawdę niezapomniane przeżycie, ale nawet najdrobniejsze zranienie w walce może zaowocować rozdzierającym bólem. Było mi go prawie żal, kiedy wzbiłam się nad niego, ugryzłam jedno z nich i z całej siły pociągnęłam w przeciwną stronę. Zostało wybite ze stawu z satysfakcjonującym pyknięciem, a głos Billego stał się o kilka oktav wyższy, kiedy zaczął wrzeszczeć z bólu.

Spojrzałam z góry na trójkę poobijanych zbirów, zastanawiając się, co właściwie mam z nimi zrobić. Na dzień dobry byli winni przeprosiny kilku kucykom.

Zacząłam od Billego, który nadal pełnił rolę głównego dupka. Zawisłam nad nim i zniżyłam głos do złowróbnego warkotu.

– Słuchaj, co będzie dalej. Jutro każesz głupiemu i głupszemu przenieść twój połamany zad do Ponyville. Kiedy już tam będziecie, pójdziecie do *Rainbow Dash*, *Fluttershy* i *Derpy*, żeby je przeprosić. Wróć, nie po prostu przeprosić, ale *blagać* je o wybaczenie.

Zrozumiałeś, co mówię?

– Wypiórdalaj! Jak tylko dojdę do zdrowia, to razem z kumplami znajdziemy tę niedorozwiniętą gniidę i dopiero damy jej lekcję!

Billy nigdy nie był mózgowcem.

– Musisz mieć problemy ze słuchem – trzepnęłam go kopytami po twarzy dostateczną ilość razy, żeby zostawić mu sporą kolekcję rozkwitających siniaków. Chciałam, żeby przez kilka tygodni pamiętał czym grozi wpiórowanie mnie, za każdym razem gdy spojrzy w lustro.
– Już ci mówiłam: ma na imię Derpy. – Ostatnim ciosem złamałam mu nos.

Takich kretynów trzeba wdeptywać w ziemię na tyle mocno, żeby nie byli w stanie się podnieść. Inaczej wyleczą się i dalej będą sprawiali kłopoty. Nie chciałam powstrzymać ich tylko dzisiaj – miałam zamiar zniechęcić ich do czepiania się mnie, moich przyjaciółek, czy kogokolwiek innego. Trwale. A jedyne rzeczy, jakie mogą przebić się do ich małych mózdzków, to ból i strach.

Obróciłam się do jego durnych pomocników i zaczęłam od początku

– Słuchajcie, co będzie dalej...

– Tak, jasne, nie ma problemu, Cloud Kicker! – pospiesznie zadeklarował Hoops.

– Co tylko zechcesz! – zgodził się Score.

– Mądra decyzja. Chyba nie muszę mówić, co się z wami stanie, jeżeli dorwę was na sprawianiu komukolwiek kłopotów, prawda? – natychmiast pokiwali głowami. – To dobrze. Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę. – zwróciłam się do barmanki. – Dziewczyny, macie tu jakieś wysypisko lub coś w tym guście? Mam kilka śmieci do wyrzucenia.

– Już idziemy, już idziemy! – załkał Hoops, unosząc się nad ziemią, żeby odciążyć swoją zranioną nogę. Po mocnym walnięciu w głowę i tuzinie drobnych ranek na twarzy, utrzymanie się w powietrzu sprawiało mu pewien kłopot.

Score podniósł się na kopyta, jakby był pijany i pomógł ruszyć się Billemu, jednocześnie ostrożnie osłaniając ogonem swoje klejnoty rodzinne. Tłum rozstał się przed nimi, ale nikt nie wykazywał najmniejszej chęci, żeby podać im pomocne kopyto.

Kiedy już myślałam, że wszystko wróciło do normy i mogłam kontynuować przyjemny wieczór w mieście, od progu rozległ się głośny, przepełniony autorytetem głos.

– **CO TU SIĘ WYPRAWIA?**

Tylko jeden kucyk, którego spotkałam miał ten specyficzny sposób mówienia. Fakt, że wszyscy w barze zaczęli się giąć w ukłonach potwierdził moje podejrzenia. Rainbow Dash wspominała, że Księżniczka Luna będzie w mieście, a głośna barowa burda musiała przyciągnąć jej uwagę. Tego typu wydarzenia rzadko pozostają niezauważone.

Na szczęście tłum był po mojej stronie. Nawet klacze, które siedziały zbyt daleko, by słyszeć, jak Billy i jego kumple proszą się o całkowicie zasłużony ból, widziały dość, żeby

mieć pojęcie o tym, co się wydarzyło. Kiedy ogier wchodzi do baru dla kłaczy i zaczyna się po chamsku przystawiać do którejś z nich, bardzo szybko czuje się wyalienowany. Gdybym nie miała sytuacji pod kontrolą, prawdopodobnie otrzymałabym pomoc od innych gości.

Połączenie gorzały i resztek adrenaliny pozostałej po walce sprawiło, iż czułam się całkiem dobrze. Wręcz na tyle dobrze, żeby nie być w najmniejszym nawet stopniu zastraszoną obecnością jednej z Księżniczek.

Przyznaję, że kiedy ostatnio wpadłam na Lunę, zaczęłyśmy ze złego kopyta. W sumie nie bardzo można mnie winić – w tym czasie wszyscy myśleli, że jeszcze nie otrząsnęła się całkowicie ze swojej poprzedniej osobowości. Jeżeli Nightmare Moon podeszłaby, zrzuciła kaptur, rozłożyła wielkie skrzydła i uśmiechnęła się do kogoś, to taka osoba miałaby pełne prawo lekko świrować.

Kiedy o tym myślałam, doszłam do wniosku, iż mogłam stracić wtedy całkiem dobrą okazję. Do czasu gdy zdałam sobie sprawę, że Luna nie chce już być Królową Zła, szansa na stwierdzenie, czy jej się podobam przepadła. Poza tym uderzanie do niej kiedy była jeszcze niepewna, jak się zachować i dopiero adaptowała się na powrót do społeczeństwa mogło spowodować wiele złego. O wiele bardziej potrzebowała tego, żeby wszystko jej się udało w Nightmare Night, niż ja prawa do przechwalania się, że bzyknęłam Księżniczkę.

Jednak dzisiejsza noc to nie Nightmare Night.

– Hej, Księżniczko Luno! – zamachałam, szczerząc zęby w uśmiechu. – To ja, Cloud Kicker. Z Ponyville, pamiętasz?

Księżniczka zmarszczyła na moment brwi, ale w jej oczach zobaczyłam błysk, kiedy mnie rozpoznała.

– Ach, tak. Pamiętam spotkanie ciebie. Tyś jest córką komandora porucznika Tornado Kickera i kapitan Nimbus Guts, azaliż nie?

– Tak, to mój tata i moja mama. – w sumie to nic dziwnego, że Księżniczka zna moich rodziców. Tata tkwi przez większość czasu w Canterlot, od kiedy został komandorem porucznikiem kilka lat temu. Najprawdopodobniej była to jedna z przyczyn, dla których nie układało im się z mamą.

Luna skinęła głową i zaczęła oglądać szkody, jakie poniósł bar w wyniku bójki.

– Objaśnij proszę, jakież wydarzenia miały tu miejsce?

– Tych trzech palantów mówiło okropne rzeczy i nie wiedziało, jak przyjąć do wiadomości odmowę. – kiedy masz wątpliwości, mów najprościej jak się da. – Po prostu się broniłam.

Pewnie, z technicznego punktu widzenia to ja zadałam pierwszy cios, ale kiedy jakiś kucyk łapie cię za zad, to spuszczenie mu manta nadal jest, według mnie, działaniem w samoobronie. Poza tym było trzech na jedną – gdybym pozwoliła im zacząć walkę na ich

warunkach, to znalazłabym się w opałach. Nie trzeba mózgu, żeby dwóch napastników złapało ofiarę za nogi i skrzydła, a trzeci miał wolne pole do okładania jej kopytami.

Luna znowu potoczyła spojrzeniem po barze, a ja doznałam ulgi, gdy zobaczyłam kilka kłacz potakujących moim słowom. Zawsze miło wiedzieć, że nie będę miała kłopotów za spranie kilku kretynów.

– Zgadzą się, iż miałaś prawo do walki w swej obronie – zadeklarowała Luna, podnosząc głos, ale na szczęście oszczędziła nam kolejnej próbki Tradycyjnego Królewskiego Głosu. – Teraz, kiedy sprawa została rozwiązana, jesteśmy... jestem ukontentowana, mogąc powitać jedną z moich drogich przyjaciółek z Ponyville – powiedziała i zaskoczyła mnie kompletnie delikatnie pocierając moją twarz.

Wyglądało na to, że jednak będę miała drugą szansę. Plan orgii lądował w śmietniku, skoro flirtowała ze mną Księżniczka.

– Hej, mogę ci kupić drinka, Księżniczko Luno? – zdawałam sobie sprawę, że stawianie jej jest nieco głupie, zważywszy na to, jak bogata była, nie mówiąc już o tym, iż każdy bar oferowałby jej alkohol na koszt zakładu, ale liczyła się chęć.

Oferta wywołała zdumione mamrotanie w otaczającym nas tłumie. Te szepty nie znaczyły jednak nic wobec tego, co nastąpiło po chwili.

– Będę zadowolona, mogąc przyjąć twoją ofertę.

Nawet jeżeli nie byłabym w stanie doprowadzić sprawy do szczęśliwego zakończenia, to właśnie zaliczyłam randkę z Księżniczką. Na dodatek nie z kimś z pomniejszej arystokracji jak Blueblood czy Cadenza, ale z jedną z Królewskich Sióstr. Właśnie z takich akcji rodzą się plotki i legendy.

Szkoda, że nie jestem fanką małżeństw. Jeżeli udałoby mi się przekształcić to w długoterminowy związek, byłaby to naprawdę szalona rzecz. Mam na myśli, że skoro klan Kicker był o krok od stania się arystokracją za sprawą Shadow Kicker i to jak nad tym faktem rozpływała się cała rodzina, to mogłabym spokojnie założyć, iż narzekania rodziców o marnowaniu mojego życia zniknęłyby natychmiast, gdybym pociągnęła dalej tę sprawę z Luną. Choć prawdą jest, że Lula miałaby ciężki orzech do zgryzienia, jeżeli chciałaby mi kiedykolwiek dorównać.

Wzięłam dwa kubki najdroższego cydru i ulżyło mi, kiedy moje wcześniejsze przemyślenia o braku pobierania opłat od Luny okazały się prawdą. Najlepsze, co mieli było nieco zbyt drogie jak na mój gust.

Przyniosłam drinki z powrotem do stolika i byłam pod wrażeniem, kiedy Luna opróżniła swój jednym łykiem. Naturalnie poszłam za jej przykładem.

– Zaiste doskonały napitek! – radośnie zadeklarowała Luna. – Następny³!

Kiedy barmanka nerwowo napełniała nasze kubki, poczułam sympatię z pewną dozą współczucia do jej gwardzistów. Piłyśmy najlepszy, leżakowany przez lata cydr rodziny Apple, a niemożność wypicia go była prawdziwą tragedią. Gwardia miała restrykcyjne przepisy dotyczące picia na służbie, a już zwłaszcza podczas eskortowania Księżniczki.

Trzy kubki później czułam się już nieco podpita. Cydr wysokiej jakości kopie mocniej, nie wspominając, że piłam już wcześniej. Po Lunie nie było nic widać, co było straszliwie niesprawiedliwe. To musiała być jedna z cech alicornów.

Normalnie byłby to moment, w którym już przestałabym pić. Nie mam nic przeciwko „smarowi” towarzyskiemu (takiemu czy innemu), ale nawalanie się niczym Blossomforth jest przepisem na kłopoty. Nie wspominając o tym, że kac to straszna rzecz, jak ostatnio widziałam na przykładzie Blossom. Jednak kiedy Księżniczka stawia cydr, to grzecznie pijesz cydr.

Jeżeli chciałam do czegoś doprowadzić i jeszcze to pamiętać, prawdopodobnie musiałam przejść od zwyczajnej rozmowy do czegoś bardziej... bezpośredniego.

– Księżniczko Luno? – alicorn odwróciła się do mnie z lekkim uśmiechem. – Masz ochotę pokazać mi swój księżyc?

Dobra, to brzmiało o wiele lepiej w mojej głowie niż wypowiedziane na głos. Czy wspomniałam, że byłam krzywką pijaną?

– Musiałbyś wyjść na zewnątrz, by spojrzeć na nasz księżyc, Cloud Kicker – zmarszczyła się Luna.

To nie poszło tak dobrze jak sobie zaplanowałam. Patrząc wstecz, prawdopodobnie nie używano takiego określenia w jej czasach. Zastanawiałam się jaki korektor-idiota⁴ rezydujący w moim mózgu przepuścił ten kiepski żarcik. Nadszedł czas, żeby podkreślić bezpośredniość podejścia.

– Hej, Luna, a jakbym ci powiedziała, że masz naprawdę gorące ciało, to weźmiesz to do siebie?

Lunie opadła szczęka.

– Cóżes ty do mnie rzekła?

Dobra, czas najwyższy pozbyć się całej subtelności i wałnąć wprost.

– Ty. Ja. Bzykano. Teraz.

³ Kolejne nawiązanie. Autor naprawdę je lubi.

⁴ Zaznaczam, że to nie odnosi się do moich korektorów. To wszystko wina Cloud Kicker! I gorzały!

Luna warknęła wściekła i łupnęła w podłogę z taką siłą, że wybiła w niej dziurę.

– **JAKŻEŚ ŚMIAŁA?** – oho, super, wrócił Tradycyjny Królewski Głos. – **ŚMIAŁAŻEŚ MÓWIĆ DO SWOJEJ KSIĘŻNICZKI JAK DO ZWYKŁEJ LADACZNICY? STRAŻE! DO WIĘZIENIA Z NIĄ!**

Dobra... to mogło pójść lepiej.

Uch. Poczułam przyływ sympatii do Blossomforth. Budzenie się z zamglonym umysłem i sporymi lukami w wiedzy jak się gdzieś znalazłam było rozczarowująco znajomym uczuciem, choć w ostatnich latach zdarzało mi się rzadziej i w większych odstępach czasu. Tyle dobrego, że kac nie był najgorszy według moich standardów, ale to było niewielkie pocieszenie. Szczególnie, że nikt seksowny nie obserwował mnie z drugiej strony łóżka. Między innymi dlatego, że by spadł. Prycze więzienne są malutkie.

To prawdopodobnie dobrze, że byłam sama w ciemnej celi – cokolwiek jaśniejszego od światła księżyca wpadającego przez okno zmieniłoby ćmienie w pełnowartościowy ból głowy. Poza tym była jedna korzyść z mojego alkoholowego-sennego przymulenia – nie czułam siniaków, których się dorobiłam w bijatyce z Tępogłowymi Trojaczkami. Niczego innego w sumie też nie czułam.

A jednak. Siedzenie w więzieniu jest do bani.

Siedzenie w małej, ciemnej celi to prawdziwy wrzód na dupie, szczególnie dla pegazów. Kiedy masz dla siebie całe niebo, pomieszczenie osiem na osiem stóp wydaje się być trumną.

No i nie było takiej możliwości, żeby moja rodzina nie dowiedziała się o całej sytuacji, a to oznaczało, iż mogłam się spodziewać nieprzyjemności z ich strony. Szczególnie, że wszyscy służą w Gwardii, więc prędzej czy później któryś trafi do pilnowania mojej celi i zacznie mnie dręczyć jeszcze przed uwolnieniem. Mama na pewno nie pozwoli mi o tym zapomnieć.

Jednak najgorszą częścią przebywania w więzieniu była nuda. Jako że wylądowałam w lochach pałacowych, to nie miałam z kim pogadać. Tak naprawdę jedyną metodą przyspieszania upływu czasu był sen.

Nie byłam pewna, czy działo się to we śnie, czy na jawie, ale usłyszałam, że ktoś otwiera drzwi mojej celi i następnym co czułam było dziwne wrażenie ruchu.

Nagle poczułam, że leżę na chmurze pośród nocnego nieba. Spojrzałam w górę i ujrzałam Księżniczkę Lunę stojącą nade mną z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

To mógł być sen, ale nawet jeśli tak było, to zdecydowanie miałam od czego

rozpocząć rozmowę. Jeżeli to działa się naprawdę, to byłam jej winna przeprosiny, a jeśli okaże się, że śnię, to będzie to dobra próba przed zrobieniem tego na jawie.

– Uch, Wasza Wysokość? – zaczęłam niepewnie. – Wiem, że to żadna wymówka, ale byłam pijana i bardzo mi przykro za tą całą...

– Spokojnie, Cloud Kicker. – Luna delikatnie zakryła mi usta kopytem. – Choć słowa twe niezręcznie dobrane zostały, to zniewaga nie była twych intencji wynikiem. Zrozumieć musisz, że jeśli pragniesz stosunki intymne z członkinią Rodziny Królewskiej nawiązać, to pewna doza dyskrecji i właściwego zachowania jest wymagana. Szczególnie, gdy publicznie ma to miejsce.

Zaraz, czy ona mówiła to co myślałam, że mówiła? Musiałam przyznać, że pomiędzy przeciągającymi się skutkami pijaństwa a surrealizmem całej sytuacji, jej archaiczna składnia sprawiała mi sporo problemów.

– Ale jak rzekłam twe intencje nie są niemiłe widziane – potem Luna pochyliła się i poczułam jej wargi na swoich.

Dobra, tę część zrozumiałam doskonale.